

Kronika

tygodniowa

Aby utrzymać ciągłość pomiędzy poprzednim, a bieżącym tygodniem, zaczynamy niniejszą kronikę od konferencji genueńskiej, stwierdzając po raz drugi, że nie postąpiła ona ani kroku naprzód, nie rozleciała się jeszcze co prawda, ale do odbudowy Europy przyczyniła się tyle, iż gdyby ona miała w tym stosunku postępować, musiałoby się ją rozłożyć na kilkaset lat. Na pierwszy plan wybiły się oczywiście Sowiety i Niemcy, potem Lloyd George, wreszcie Francja i Belgia, reszta wlecących pozostaje w tyle, czekając cierpliwie jaki będzie wynik. Lloyd George gada dużo i głośno, jeszcze głośniejsze zaprzecza potem temu, co rzekomo przedtem powiedział, Rosja i Niemcy czują się coraz bardziej do siebie, aby świat nabrał przekonania jak serdecznym jest ich związek, Rosja przesłała, jak się zdaje, okazy się w końcu ustępliwa, skoro tylko uda się jej wytargować dla siebie jak najwięcej. Minął już przeszło miesiąc od chwili rozpoczęcia obrad genueńskich, a dotychczasowy ich rezultat równa się zero, kosztuje zaś bardzo wiele, gdyż włosowscy nie żałują sobie bynajmniej, wiedząc o tem, że pieniądze na pokrycie ich wydatków nie pójdą z ich kieszeni. Gdyby było inaczej, t. j., gdyby sami ponosili maselli kosztu swego utrzymania, byłby się już dawno załatwił ze wszystkim, ale życie za cudeńskie pieniądze i do tego w tak uroczej okolicy, ma nawet dla największych Ketonów swój powab. Wszak i Mojżesz, prowadząc lud izraelski z Egiptu do Ziemi Obiecanej, potrzebował na to aż czterdziestu lat, ponieważ był za dyktami dziennymi, wypłacanymi mu przez Towarzystwo Emigracyjne, które się tej przeprowadzki podjęło.

Z obrad konferencji genueńskiej najbardziej oczywiście zadowoleni są Włosi, potrzebujący gotówki, a zgarniający ją obecnie obiema rękami, choćby zatem nie powzięto żadnych pozytywnych postanowień, odbudowa Włoch na zjeździe genueńskim w każdym razie skorzysta.

W Genui ma być rozpatrywana sprawa granic wschodnich Polski, z tonu zaś, w jakim się o tej sprawie pisma zaprawiczone wyrażają, możemy wnosić, że czeka nas znowu ciężki orzech do zgryzienia. Lloyd George bowiem dopatry się słuszności tam, gdzie jej nikt nie widzi. Da to znowu sposobność do nowych nieporozumień i zawiści, które sprawę ogólnego światowego pokoju odsuną w dalszym ciągu na czas nieograniczony, a dotychczasowe powojenne prowizoryum tak się światu całemu daje we znaki, jak się zdaje, nigdy się nie skończy, bo to woda na młyn różnych wielkich i małych geszefciarzy. „Pokój Boży“, proponowany przez Lloyda George'a na lat dziesięć na lądzie stałym, jak się zdaje, nie wyjdzie z fazy projektów, nie znajdzie się bowiem nikt, kto chciałby zrobić początek, w obawie, aby sam nie stał się ofiarą swych sąsiadów, a może nawet i sprzymierzeńców. Z tego co dotąd zaszło i czego w dalszym ciągu spodziewać się można, należałoby wnosić, że Europa podzieli się na dwa wrogie sobie obozy, pierwszy składający się z Anglii, Niemiec i Rosji, drugi z Francji, Polski i małej koalicji. Będziemy mieć zatem Europę w krótką, członkowie bowiem jednego i drugiego obozu będą się wzajemnie i rozdzierać, a Europa stanie się podobną do dwóch wulkanów, gotowych każdej chwili do wybuchu. Który z nich wybuchnie pierwsi i z lepszym skutkiem, to pokaże dopiero przyszłość, dziś staliśmy się wszyscy futurystami i żyjemy nie tem, co było lub jest, lecz co będzie.

Ogólną opinię zajmuje obecnie głównie polityka zagraniczna, koncentrująca się w danej chwili w Genui, sprawami wewnętrznymi zajmujemy się stosunkowo bardzo mało. W sejmie warszawskim toczy się obecnie dyskusja nad ordynacją wyborczą do Sejmu

Senatu, a sprawa ta ma być ładnym śpiewem obecnej kadencji, po jej załatwieniu mają sobie posłowie na pożegnanie dać buzi i rozjechać między swych wyborców, aby pracować dalej nad zyskaniem sobie ich zaufania i ewentualnie powrócić tutaj znowu, bo w każdym razie posłowanie to rzecz bardzo wygodna, a przede wszystkim korzystna. Obecne obrady sejmowe mają charakter dość pogrzebowy, a przeciaganie ich w najrozmaitszy sposób przypomina ogromne debaty genueńskie. I tutaj i tam radziby je uczestnicy przeciagnąć w nieskończoność, co w Genui byłoby w każdym razie łatwiejsze, gdyż tamtejszy porządek dzienny jest tak obfity, iż wystarczyć może na lat kilkanaście, nie mówiąc już o fachowych referatach rze-

czosznawców, dla których, celem dokładniejszego zbadania każdej danej sprawy mało i lat dwadzieścia. Warszawski Sejm w tem miłym położeniu nie jest i po załatwieniu się z ordynacją wyborczą musi sobie powiedzieć, że dni jego już policzone.

Ze względu na zbliżające się wybory odbywa się też mobilizacja w łonie poszczególnych stronnictw, które przygotowują się do kampanii wyborczej na swój sposób, t. j., iż każde z nich idzie na własną rękę, a społeczeństwo, zamiast w tak ważnej i decydującej chwili skupiać się, dzieli się samochcąc, ułatwiając w ten sposób zwycięstwo różnym niepożądanym wpływom, które, choć sobie na oko wrogie, umieją znaleźć zawsze wspólną wytyczną, wiodącą je do upragnionego celu, t. j. do zagarnięcia władzy w swe ręce.

Podjazdowa walka między stronnictwami już się rozpoczęła, rozgorzeje ona w chwili stawiania swych kandydatów, potem rozpoczyna się kompromisy i tworzenie rozmaitych bloków, najczęściej zupełnie niedorzecznych, które ogółowi więcej szkody przynoszą niż korzyści.

Jesteśmy ogromnie ciekawi, czy ewentualni kandydaci na posłów z naszego miasta będą tak skwapliwi w wygłaszaniu swego politycznego *credo*, jak byli nimi w składaniu swych sprawozdań poselskich ich poprzednicy, którym się bynajmniej nie spieszyło, widocznie zatem przeczuwali dobrze, że zaufanie wyborców w całej pełni posiadają, nie potrzebują go też naprawiać lub sztukować.

Olbywały się wprawdzie od czasu do czasu, jak klesłoby to sprawozdania poselskie z wstępem za zaproszeniami, niedostępnym zatem dla ogółu wyborców, było to jednak tylko coś, a nie właściwie złożenie sprawozdania z swej działalności i zasięganie opinii, jak się wyborcy zapatrują na działalność swego męża zaufania. Złośliwi powiadają, iż posłom naszym trudno się chwalić swą działalnością, która rezultatów żadnych nie miała, mówienie zaś o prywatnych interesach z pewnością nie zadowoliliby żadnego z wyborców. Tak mówią złośliwi, ponieważ my jednak do nich nie należymy, bylibyśmy powitali z radością każde publiczne złożenie sprawozdania z czynności poselskich, a wydawałoby się nam nawet wskazaniem, aby poseł, zanim zgłosi przynależność swą partyjną (o ile oczywiście zmienia ją często...) zapytał swych wyborców, czy przypadkiem nie mają nic przeciw temu jeśli zgłosi swój akces do tego lub owego stronnictwa. Bł, proszę nam powiedzieć, czy nie wygląda to dziwnie jeśli naprzykład poseł z miasta Krakowa pisze się na zasady ludowców, którzy stale występują przeciw interesom miast i ich mieszkańców. Czy taki poseł, choćby był naprawdę ludowcem, może budzić zaufanie u swych wyborców, którzy muszą w nim widzieć swego politycznego przeciwnika, a nie popleczenia swych interesów jak należałoby sobie życzyć. Inna rzecz, że może on tylko dla pozorów skłaniać się ku owemu stronnictwu, gdyż tak kate mu własny, dobrze zrozumiany interes, a działać na korzyść tych, którzy go zaufaniem obdarzyli, w to jednak, choćby się nawet i przysięgał nikt nie uwierzy, co bowiem ludowcom przysięgoby z takiej osoby, choćby nawet najprzystojniejszej, jeśli u nich tkwiła jedynie cielskiem, a duszą łączyła się z kim innym. Powiedzieliby mu bardzo prędko: „Bierz nogi za pas, clarachu, i zmykaj do swolch!“

Jeśli się zaś tak nie stało, to dowód, że pan poseł jest pożądanym członkiem dla stronnictwa *ergo* nie może nim być dla ogółu wyborców, odczuwających nieraz bardzo boleśnie na swych skórkach politykę stronnictwa ludowego, nie sięgającego wzrokiem poza swą wieś. Tak pan poseł mógł wejść do Sejmu tylko z listy kompromisowej, czy blokowej i dlatego właśnie trzeba się mieć przed wszelkimi blokami i kompromisami na baczności, bo się nie wie, co w trawie piszczy.

A trzeba przyznać miejskiemu społeczeństwu i to szczególnie krakowskiemu, że jakoś zbyt mało wagi przywiązuje do sprawy najbliższych wyborów, ruch przedwyborczy bowiem zwłaszcza tam, gdzie byłby on najbardziej pożądanym, t. j. w sferach inteligencji, jest poprostu minimalny. Ruszają się wprawdzie powoli krakowscy demokraci, budząc się ze snu zimowego, podnosi głowę, ale dość ślamazarnie narodowa demokracja, wszystko to jednak odbywa się jakoś tak dorywczo, bez z góry obmyślanego planu i odpowiedzialnej organizacji, że już teraz można wróżyć nie zwycięstwo, lecz klęskę. Przez jakiś czas będą się stronnictwa wzajemnie kąsać i podstawać sobie nogę, gdy się wreszcie zdecydują na porozumienie, będzie już poniewczasie, a dla przeciwnika szanse staną się pomyślne. Poza tem przy takim porozumieniu na gwałt, bo zwykle dopiero w przededniu katastrofy, wysuwa się osobistość jakie się pod rękę nasuną, a nie te, które powinny się być ubiegać o zdobycie sobie zaufania.

I to jest właśnie stały błąd nasz, powtarzający się przy każdym wyborach. Brak solidarności i zrozumienia najtytułniejszych własnych interesów ujawnia się w tym okresie bardziej, niż kiedy indziej, a poprzednie doświadczenie jakoś nikogo nie wzrusza, każdy myśli tylko o sobie i zpycha wszystko na ostatni czas.

Szoro mowa o wyborach warto wspomnieć, że gruntownej wentylacji doprasza się gwałtownie nasza Rada miejska, której atmosfera stała się tak duszną, iż nie można się dziwić, że nasi ojcowie miasta tylko bardzo niechętnie jawią się na posiedzeniach, przybyszy zaś na nie, zasypiają snem sprawiedliwych. Lat jedenaście plastują już swe mandaty rajcowie miejscy, mieli zatem czas znaleźć się należycie, powinno się ich zatem zastąpić świeżymi siłami. W obecnym składzie uzupełnianym od czasu do czasu przez powoływanie nowych ojców w miejsce tych, którzy przeszli w stan wiecznego lub doczesnego spoczynku, albo też przez kooptację, znajdują się i tacy, którzy do Rady miejskiej weszli w ścisłym tego słowa znaczeniu „z jednogłośnego wyboru“ t. j. otrzymali w swoim czasie jeden jedyny, najczęściej swój własny głos i ani im to nawet przez myśl nie przeszło, aby mieli kiedyś zająć fotel w miejskim areopagu. Losy pokierowały inaczej. Kadencja obecnej Rady trwa zbyt długo, radcowie schodzą powoli z widowni, miejsce ich zajmują ci, którzy otrzymali stosunkowo największą ilość głosów, przyjeżdżają też kolejni mieszkańcy i na takich, co rozporządzali tylko jednym, niedługim brakiem nawet kandydatów, aby można nimi było zatęścić dziury, powstała w składzie Rady.

Pocześni nasi ojcowie z fotelami swymi, do których się już przyzwyczaili i które należało wygnętd potęgają się z żalem, podobnie jak posłowie sejmowi ze swymi mandatami, bo i stanowisko radcy miejskiego, jak się w Krakowie tytułuje radnych, te kąsek wcale smaczny i nie do odrzucenia. Ubijano się też zawsze o zyskanie sobie zaufania wyborców, a pomocną w tym kierunku bywała stale nieoceniona kielbasa wyborcza, z której słynął Kraków na całą byłą Galicję, a różni kandydaci jeździli tutaj ze wszystkich stron, aby odbyć specjalne studia, jak się robić powinno wybory. Urna wyborcza otoczona była nimbem tajemniczości, do bezpośredniego zetknięcia z nią dopuszczano tylko najbardziej zaufanych i nieraz było się świadkiem rozmaitych cudów, które stale przypisywano działaniu duchów, operujących w lokalu wyborczym w czasie przerwy obiadowej, a umiejących, jako istoty bezcielesne dostać się nie tylko do zamkniętego lokalu, lecz i do opieczętowanej urny i zrobić w niej porządek.

Wybory w tych czasach nie były właściwie wyborami, ale nominacją, desygnowani przez poszczególne stronnictwa kandydaci musieli za wszelką cenę otrzymać odpowiednią liczbę głosów. Obeszło się zatem bez mów kandydatkich, a jeśli je wygłaszano, to tylko dla przyzwolności, każdy z kandydatów zaś rozstawał wobec słuchaczy tak wspaniały program swych prac i zamierzeń, że trzeba było chyba być z kamienia, lub drzewa, by mu odmówić poparcia, zwłaszcza, że szła mu w pomoc także i osławiona kielbasa wyborcza. Dostawczy się w skład Rady nierzadko w sposób prawdziwie czarodziejski, zmieniał się też pan radca momentalnie, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarownika, zapominając o swych zasadach, jakie wygłaszał na zgromadzeniach przedwyborczych i zaraz od pierwszego dnia myślał nie o interesach ogółu, lecz swolch własnych, ponieważ zaś te załatwia się nie na sali radnej, lecz najczęściej gdzieś na uboczu, posiedzenia Rady świeciły zazwyczaj pustkami, jawili się na nich tylko ci, których żony wypędziły z domu, aby im nie przeszkadzały niepotrzebnie, albo też jeśli na któregoś spadło nieszczęście, iż musiał na plenum referować jakąś sprawę. Więcej ożywienia bywało na posiedzeniach, na których załatwiano sprawy, dotyczące samych radców lub ich protegowanych, wówczas nie wiele brakowało, aby Rada się zebrała w komplecie, a dyskusja stawała się nieraz bardzo namiętna, choć i tutaj zatwierdzało się tylko to, co poprzednio postanowiła któraś ze sekcji lub komisji. Gdyby ktoś, nieznający krakowskich stosunków przyszłszywał się to kowi posiedzenia, odniósłby wrażenie, że między ojcami miasta panuje jedność i zgoda, a każdy tylko ogólny interes ma na celu.

